Kuryer Poznański.

Nr. 126. Redaktor odpowiedzialny: **Sobota, 3 czerwca 1876.** Ludwik Gayzler. **Rok V**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj Nr. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74: Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

Z powodu świąt uroczystych „Kuryer“ wyjdzie dopiero we wtorek.

POZNAŃ, 3 czerwca.

Jedyna sprawa, którą dzisiaj cały świat się zajmuje, jest dalszy rozwój wypadków w stolicy cesarstwa tureckiego. Wczoraj już pisaliśmy na tém miejscu o pierwszym akcie nowych rządów, o proklamacyi Murada do poddanych, obejmującéj program wszystkich planów, w celu zreformowania wewnętrznych rządów. Wskutek téj odezwy nowego władzcy, odczytanéj przed W. Portą, obwieścił rząd następujące, podług doniesienia bióra Wolffa ogłoszenie:

J. K. Mość Sułtan Murad Han, wstępując na tron swych dostojnych przodków, zainaugurował nową erę pomyślności dla ludów, które Opatrzność pod opiekę jego berła postawiła. Nasz wzniosły Pan objawił naprzód życzenie prowadzenia polityki pokoju i zgody i utrzymania najserdeczniejszych stósunków z zaprzyjaźnionemi z jego państwem mocarstwami cesarskiemi. Hattem wystósowanym dzisiaj do W. wezyra, a odczytanym uroczyście przed W. Portą, potwierdza cesarz wszystkie od przodków nadane przywileje i prawa. Sułtan nakazuje, aby wszystkim wolność była zapewnioną, aby zaprowadzono ścisłą kontrolę nad finansami, ażeby rada państwa, ministerstwo sprawiedliwości, oświecenia i wszystkie inne gałęzie administracyi w taki sposób zostały zreorganizowane, aby odpowiadały wszystkim potrzebom i najobszerniejsze przedstawiały rękojmie; ażeby zredukowano znacznie bardzo listę cywilną -- o 6,000 kies, ażeby kopalnie, fabryki i inne posiadłości dóbr koronnych stały odtąd pod bezpośrednim zarządem ministerstwa finansów, ażeby nareszcie zarząd kraju był ugruntowany na podstawach, które poddać należy pod dojrzałą rozwagę, a odpowiadać winny prawdziwym potrzebom kraju, jako też zgadzać się z liberalnemi ideami czasu.“

Widać z tego, że sułtan Murad chce pozostać wiernym tym żywiołom, które go na tronie osadziły. Występuje jako wybraniec ludu; jest to nowość, przewrót zupełny dotychczasowych stosunków tureckich, słowem rewolucya. Nord. Allg. Ztg. zastanawiając się nad powyższemi reformami, nie może pojąć, jak będzie można pogodzić „wszystkie przywileje“ z „wolnością wszystkich“ i „liberalnemi ideami czasu.“ — Kiesa wspomniona powyżéj jest wartości 500 piastrów lub 90 marek, tak więc suma, jakiéj się sułtan wyrzekł na korzyść skarbu publicznego wynosić będzie $5^1/_2$ miliona marek, nie licząc w to dochodów z dóbr koronnych. — Co do innych wiadomości dotyczących Turcyi, a zasługujących na uwagę, to naprzód Indep. Belge ogłosiła depeszę stambulską z 30 maja, donoszącą, że Midhat basza wysłał do wszystkich Valich i jeneralnych gubernatorów prowincyi cyrkularz telegraficzny, w którym czyni ich osobiście odpowiedzialnymi głową swoją za wszystkie zamachy i gwałty, jakichby się ludność dopuściła w obec chrześcian lub ajentów reprezentujących w Turcyi obce mocarstwa.

W Londynie w obydwóch Izbach spowodowano rząd interpelacyami do oświadczenia się w sprawie wypadków na Wschodzie. W Izbie wyższéj odpowiedział na interpelacyą lorda Stratheden'a, lord Derby, że odpowiedź rządu na propozycye państw północnych względem kwestyi oryentalnéj, nie może być jeszcze publikowaną, dla tego, że propozycye Porty jeszcze oficyalnie nie zostały zakomunikowane. Obecna chwila nie nadaje się do tego, aby ważny wypadek, który się właśnie wydarzył w Carogrodzie, we wszelkich fazach roztrząsać. Może on mieć bardzo ważne skutki, ale nie ma powodu przypuszczać, ażeby te skutki nie miały być dobre. Po 14 dniach, kiedy się Izba na nowo zbierze, będzie już można dokładniéj o sprawie téj mówić.

W Izbie niższéj oświadczył minister Disraeli na zapytanie p. Hartingtona, że „dalsze informacye o zajściach w Carogrodzie dotychczas nie nadeszły. Wprawdzie podczas dzisiejszego posiedzenia otrzymał telegram z Carogrodu, ale nie zawiera on nic takiego, coby Izbę mogło zainteresować, chyba to, że spokój panuje i że ludność muzułmańska jest zadowoloną z położenia rzeczy. — Memorandum uchwalonego na konferencyach berlińskich jeszcze nie przedłożono Porcie, spodziewa się, że nie będzie potrzeby komunikowania tego dokumentu. Bez wątpienia, w téj części Europy położenie jest krytyczne. Rząd angielski zarządził takie środki ostrożności, jakie uważał za konieczne w celu obrony interesów i godności kraju, i rząd ma zamiar trzymać się nadal téjże polityki ostrożności. Rząd angielski uważa, co tu niniejszem konstatuje, że interesa Anglii polegają na utrzymaniu pokoju i że godność Anglii niczém tak skutecznie zawarowaną być nie może, jak tém, że rząd weźmie główny udział w krokach, zmierzających do osiągnienia tego celu.“ Odpowiedź ta bardzo wyraźnie daje poznać Europie, że Anglia nie myśli pozwolić na to, aby bez niéj rozporządzano spuścizną turecką.

Podczas gdy Anglia oznajmia, że ma zamiar wziąść energiczny udział w rozwoju kwestyi wschodniéj, poczyna się także i Francya coraz bardziéj ruszać. Zwracamy uwagę na przygotowania wojenne, opisane pod rubryką Francyi, jakie w téj chwili na wielką skalę się dzieją. Frankf. Ztg. pisze z Berlina, że ks. Bismarck więcéj się zajmuje zmianą usposobienia we Francyi aniżeli zmianą tronu w Carogrodzie. Faktem jest, że się Francya cofa od trzech mocarstw wschodnich, a staje po stronie Anglii. Memorandum Gorczakowa uważane jest w téj chwili bez znaczenia i na nowo trzeba będzie się porozumiewać, co wobec zmiany stósunków w Turcyi począć. Pewną jest rzeczą, że jeśli nie przyjdzie do ogólnéj konferencyi europejskiéj, mocarstwa się tak ugrupują, że przeciw trzem cesarstwom wschodnim podadzą sobie ręce Anglia, Włochy i Francya. Z tego powodu ma książę Bismarck uważać sytuacyą za bardzo groźną.

Mocarstwa nie uznały jeszcze nowych rządów, tak donosi Ajencya Havasa. Niewątpią jednak, że to wnet nastąpi. Prawdopodobnie ambasador francuski w Carogrodzie porozumie się z reprezentami innych mocarstw. Układy, jakie się dotychczas toczyły pomiędzy mocarstwami a rządem tureckim, doznały odwłoki. Bez korzyści téż byłyby dalsze rokowania, dopóki rozporządzenia rządu Murada V. nie będą znane dokładnie i dopóki się nie wie, czy sułtan nie pochwyci sam inicyatywy do zaprowadzenia reform i pacyfikacyi. W każdym razie, dopóki rząd nie będzie uznanym, układać się nie można.

W Rzymie udał się przedwczoraj wieczorem patryarcha Hassun do Watykanu, aby oznajmić Ojcu św. o wstąpieniu na tron sułtana Murada. Italienische Nachrichten twierdzą, że Ojciec św. zmianę tronu uważa za pomyślną dla Kościoła i z tego powodu otrzymają Biskupi w Turcyi instrukcyą, aby nie odmawiali nowemu sułtanowi swego poparcia.

Tymczasem na wodach tureckich zbiera się imponująca flota europejskich mocarstw, w najbliższéj przyszłości liczba okrętów niezmiernie się powiększy. Do Timesa donoszą z Kadyxu, że flota hiszpańska z wyjątkiem okrętów, które się znajdują na wodach biskajskich i w Kuba, otrzymały rozkaz przyłączenia się do angielskiéj eskadry, spieszącéj na morze Srodziemne. — Neapolitańskie zaś dzienniki piszą, że nadszedł rozkaz uzbrojenia fregat „Terrible“ i „Carride“ i że admirał Martini obejmuje dowództwo nad eskadrą pancerną, mającą niezadługo wypłynąć z Tarentu do Turcyi.

W Serbii zdaje się zmiana tronu podżegać jeszcze bardziéj i tak już do wysokiego stopnia podniesiony zapał wojenny. Mówią, że ks. Milan chce zakwestyonować ciągłość prawną nowego tureckiego rządu, uznać go za nielegalny i wypowiedzieć wazalstwo. Nat. Ztg zaś otrzymała 1 bm. z Belgradu depeszę prywatną, donoszącą, że ks. Milan i jenerał Czernajew byli przytomnymi przy wymarszu jednéj części serbskiéj milicyi rzekomo na ćwiczenia, że wypadki stambulskie nic nie zmieniły w położeniu Serbii ani na placu boju, reprezentanci mocarstw wielkich wszelkiemi siłami walczą przeciwko zamiarom wojennym; przeciwko Anglii, która na wybrzeżu albańskiém wyładowuje broń dla tureckich wojsk, największe panuje oburzenie.“

Radźmy o sobie!

Pomiędzy ludem karpackich Górali przechowuje się podanie, że w złomach i grotach Karpat śpi Bolesław Chrobry z zaklętych rycerzy tłumem. Rycerze ci czekają hasła do walki świętéj, a gdy oni się zbudzą ze snu wiekowego, gdy oni powstaną do wspólnéj obrony, wtedy niewątpliwie i niechybnie zabłyśnie dla narodu swobodnéj doli jasne zaranie.

Podania ludowe są arką przymierza, w któréj nietylko przeszłość narodu się chowa i chroni przed wrogiemi zamachami, ale i prorocze rozwiązania tajemniczych przyszłości zagadnień i kwestyi żywotnych znaleść można. To téż podanie, wyżéj przez nas przytoczone, przyszło nam na myśl, gdyśmy widzieli, jak na wiec wtorkowy spieszyły tłumy wiejskiego ludu, owych rycerzy, którzy dotąd w uśpieniu wiekowém pogrążeni, nie poczuwali się do wspólnéj z nami obrony. Dzisiaj ruszyły się te siły narodu, nieznane i nieocenione, które dotąd nie wchodziły w rachubę, gdyśmy nad naszém ocaleniem radzili. Hasła dawane kilkakrotnie, poruszały na chwilę te tłumy, ale tylko chrzęst głuchy znamionował, że się budzą, ale dotąd jeszcze nie przyszły do samowiedzy i samopoznania. Dzisiaj one już hasło posłyszały, ruszyły się do życia, oceniły

Szlachta i Czynowniki

POWIEŚĆ

przez

Józefa ks. Lubomirskiego.

(Część druga.)

(Ciąg dalszy. Zobacz Nr. 125.)

Wtém jeden z towarzyszów Iwana rzucił się na ziemię.

— Słyszę tętent koni . . . pogoń tuż za nami!

— Co żywo, pędźmy ku zasiekowi! rozkazał Iwan.

Było to miejsce wolne, w samym środku lasu, otoczone wiekowemi świerkami. Za przybyciem tamże zastali dwa spętane rumaki.

— Dotrzymaliście słowa przyjaciele, rzekł Iwan. Oto wasza zapłata. Rozproszcie się coprędzéj. Dobre to koniki, długa ich czeka droga. Czy umiesz jeździć konno? spytał Dakusa.

— Nie umiem, jęknął zalękniony doktór.

— Trzymaj się tedy grzywy, aby nie spadnąć, bo ja cię zbierać nie myślę.

Dakus się wahał usłuchać srogiego towarzysza, gdy nagle padł strzał i kula utknęła w sąsiednim drzewie.

— Hola! krzyknął Iwan, już tak gorąco.

Dosiadł konia, Dakus zachęcony trwogą, przyskoczył do drugiego, oddział rozproszył się na wsze strony. Padł strzał powtórny, koń Dakusa zarżał boleśnie. Doktór spostrzegł, że był ugodzony, i że opodal dwóch uciekało wieśniaków.

— Ratujcie mnie, opłacę wam to sowicie! wołał bezprzytomnie, mam dużo, bardzo dużo pieniędzy.

— Pokaż! rzekł odwracając się jeden z wieśniaków.

Dakus wyciągnął assygnacyą.

— To nie pieniądz! rzekł chłop wzgardliwie.

Wystrzały padały coraz gęściéj. Iwan się obrócił, widział to zajście, spostrzegł, iż koń Dakusa chrapał.

— Nikczemny podlec! wszakże chcę Müllera do końca usłuchać.

Przechylił się na siodle, chwycił Dakusa za kołnierz i wciągnął go na konia. Wtém schowane w woreczku papiery wypadły z kieszeni Dakusa. Nikt z oddziału nie pozostał w gęstwinie, ukazały się kozackie bermyce.

Dakus ryknął:

— Zgubiłem moje pieniądze!

Iwan spiął konia ostrogą. W téj chwili padł nowy strzał, Iwan puścił cugle.

— Zabili mnie. . . .

Koń dał dęba, Iwan zsunął się na ziemię, Dakus rzuconym został o drzewo, koń wystraszony poleciał błyskawicą w głąb lasu.

Kozacy obskoczyli Iwana i Dakusa. Przywódzca zeskoczył z konia i dotknął Iwana piką.

— Moje papiery, szepnął tenże otwierając oczy. . . Zwróćcie Nababowi jego własność. Powiedźcie Müllerowi, że do końca wykonałem wolę jego.

Opadł na ziemię i skonał.

— Z tym nie ma co robić, ale tamten tylko zemdlał, rzekł oficer wskazując na Dakusa. Zwiążcie go i odstawcie do miasta.

Kiedy Dakus przyszedł do siebie, brodata twarz kozaka nachylała się nad nim z szyderczym uśmiechem.

— Gdzież jestem?

— Chciałeś umknąć, skazańcze; zobaczyszno, czém to pachnie.

— Pieniądze moje, woreczek! zakrzyknął Dakus, odzyskując pamięć wraz z przytomnością.

Kozak dziko się zaśmiał.

— Towarzysz twój miał na sobie ważne papiery -- na tobie nic nie znaleziono.

— A więc w lesie zostały! jęknął Dakus. Był tam milion rubli, wróćmy do lasu, opłacę ci się grubo.

Za całą odpowiedź kozak smagnął go nahajką.

— Oszukać mnie chcesz zbóju!

A gdy Dakus o siodło ocierał zakrwawione usta, mruknął kozak do siebie:

— Chce mnie otumanić; a zresztą cóżby mu przyszło z pieniędzy, kiedy na całe życie pójdzie w kopalnie, boć taką bywa nagroda ucieczki.

I kozak powtórnie smagnął więźnia, Dakus zemdlał z bólu.

A tymczasem woreczek jego z asygnacyami pozostał na murawie w głębi lasu.

XXX.

Starzec pochylony wiekiem, grzał się na słońcu przed chatą niegdyś zajmowaną przez Włodzimierza Łanina w Pokrowie, wiosce położonéj tuż pod Irkuckiem.

Wietrzyk rozwiewał siwe jego włosy i brodę. Smutny uśmiech łagodne opromieniał oblicze, — spoglądał bezustannie na zmienny lot żółtych motyli igrających w promieniach słonecznych. Ubrany był w stroju zwyczajnym posielenców.

W tém wioska napełniła się wrzawą, wszyscy pobiegli do drzwi i okien, aby z zdziwieniem przypatrywać się poczwórnéj karecie, zajeżdżającéj wśród oddziału kozaków.

Była to niedziela, posielency znajdowali się wszyscy w domach swoich, i niezwykłym dziwili się odwiedzinom. Nawet starzec, siedzący na ławie przed chatą, zbudził się z zadumy, aby spojrzeć w stronę, zkąd tętent, koni i turkot powozu dolatywał.

— Toć sam gubernator generalny! zawołał półgłosem, a zdejmując czapkę, stanął aby w przejeździe powitać najwyższego urzędnika.

Atoli kareta przystanęła właśnie przed chatą posielenca, i gubernator generalny wschodniéj Syberyi wysiadł i z wyciągniętą dłonią przystąpił do osłupiałego posielenca.

— Pozwól mi pan osobiście ci złożyć dobrą wiadomość w téj chwili odebraną z Petersburga. Chciałbym przez to udowodnić panu, jak dalece szanuję was i cenię, sam wam przynoszę zupełne ułaskawienia.

Atoli na tę wieść trupia bladość rozlała się na twarzy wygnańca, i bolesny wyraz błysnął w jego oczach. Gubernator nie spostrzegł nagłéj zmiany i ciągnął daléj w tych słowach:

— Dziś dopiero dowiedziałem się wielu rzeczy, które mi były nieznane; wiedzieliśmy tylko o waszéj szlachetności i poświęceniu. Mimo rozkazów z góry, aby ci wszelką zostawić wolność zajęcia, dobrowolnie dzieliłeś trudy i roboty towarzyszów niedoli. Dziś szacunek mój wyrósł jeszcze na prawdziwe uwielbienie.

Müller go nie słuchał, szeptał tylko sam do siebie.

— A więc jestem ułaskawiony! nawet ekspiacyi mi zazdroszczą. Ach! Włodzimierzu, dobry przyjacielu, nie wiesz, co za ból mi zadajesz!

Gubernator nie dosłyszał tych cichych słów.

— Porywam cię natychmiast z sobą, panie Müllerze. Proszę ze mną siadać, mieszkanie czeka w pałacu rządowym.

— Niech Wasza Ekscelencya pozwoli mi pieszo udać się do miasta... niegodnym jestem podobnych względów.

Ale gubernator był stanowczym. Müller tedy objął spojrzeniem i nędzną chatę i las świerkowy czerniejący w oddali, poczém zasiadł obok gubernatora. Kareta ruszyła, posielency w osłupieniu spoglądali za odjeżdżającym w ten sposób kolegą.

położenie i pojęły, że czas im się zbudzić ze snu i stanąć zwartym szeregiem do wspólnéj obrony.

I myśmy ich wprawdzie budzili, ale głównie przyczyniły się do ich rozbudzenia nowe prawa kościelne i projekt do prawa o języku urzędowym.

Dzisiaj już ich uśpić nic nie zdoła; nasz lud wiejski trudno pojmuje, trzeba mu długiego czasu, aby rzecz jasno a należycie ułożył w głowie, ale gdy już dobrze pojmie, to téż w czerstwéj i świeżéj wyobraźni nic już nie zdoła zatrzeć nabytego wrażenia.

Dzisiaj lud nasz już pojął, że najświętsze jego własności, najżywotniejsze i najważniejsze po ojcach spuścizny zagrożone i że na nim samym, na jego obronie, zawisła przyszłość narodu.

Wczoraj jeszcze nie świadom swéj narodowości, dzisiaj już Polakiem się czuje. Wczoraj jeszcze nie pojmował co ten wyraz: „ojczyzna“ znaczy, dzisiaj już rozumie, że do jéj obrony wziąść mu się trzeba.

Zbudziła ich groźba, która zawisła czarną chmurą nad naszemi głowami.

Na wezwanie czasopism, których już dzisiaj kilkanaście się pomiędzy ludem rozchodzi i coraz szerszy zakres czytelników zyskuje, posypało się do tysiąca włościan na wspólny wiec do Poznania.

Porzucili pracę w polu, pługa i sochy odbiegli, odsunęli na bok troskę o chleb powszedni, a pospieszyli radzić o wspólnéj biedzie i nakarmić się chlebem polskiego słowa i nauki, którą im „starsi bracia“ na wiecu podać mieli.

Trzeba ich było widzieć, jak chciwie chwytali każde słowo mówców i jak je do serca brali. Trzeba było słyszeć te grzmiące objawy zapału i uniesienia, jakiemi dawali wyraz gorącemu a młodzieńczemu uczuciu, co im piersi rozpierało.

Zbudzili się więc i poznali czém są — i niech mówią nieprzyjaciele nasi co chcą, tego nie zaprzeczą już dzisiaj, że chłop polski wyrósł nagle, niepostrzeżenie na członka czynnego polskiego narodu i obywatela. Dzisiaj już nie zarzucą nam tego, że ci, ze snu zbudzeni, szermierze nie troszczą się o los i dolę Ojczyzny, że obojętni są na to, co nas boli.

Może to i dobrze się stało, że aż do głębi narodu przeszedł ciężar gniotącego kamienia, który pieczęciami traktatów przymocowany, grób narodu pokrywał, bo stał on się tłocznią, która nowe soki żywotne na jaw wywołała.

Może to i dobrze się stało, że nie tyle my, ile obcy nam żywioł zbudził ze snu tych, którzy czasami podejrzliwém okiem na swoich panów spoglądali. Dziś wspólna dola przesądów i podejrzeń rozpędziła zasłony, i domagają się sami, aby „starsi bracia“ w walce o życie im przewodniczyli.

Pomiędzy ludem krąży jeszcze jedno podanie o rycerzach uśpionych, które mówi, że śpią pod Trzebnickim kościołem, czekając przebudzenia. Tam téż, na Szląsku, powstali ciż sami rycerze wolności, dotąd w śnie głębokim niewiadomości pogrążeni. Ruszają się tam coraz głośniéj i coraz wyraźniéj zadanie swoje pojmują. Zbiera się i w tamtych stronach wiec w Raciborzu i nie wątpimy, że i tam powstanie falanga, tym groźniéjsza od owéj, co pod Cheroncą złamała potęgę Grecyi, że nie do uciskania, lecz do wolności dąży.

Ludy „z bożéj łaski żyją“, mówił jeden z naszych mówców wiecowych, i bez woli Najwyższego Króla nad króle nie wymierają! A widocznie nam jeszcze nie ostatnia wybiła narodowego żywota godzina, kiedy się naród budzi wtedy, kiedyby go uśpić najwięcéj chciano.

Ale wojownikom przywódzców potrzeba! I nam téż nad tém radzić dziś trzeba, jakoby obronę w ład wprowadzić, jakie wytknąć jasne drogi i najpewniejsze obrać środki, które nowych sił na to użyją, aby praca wspólna odniosła plon zbawienny, urzeczywistniła nasze widoki i spełniła nasze najgorętsze nadzieje.

W pierwszym rzędzie dzisiaj jest troska o naszą mowę, która ograniczoną, zotanie tylko na użytek powszedni, a zepchniętą z pola publicznego żywota. I trzeba nam radzić nad tém, jakby zorganizować w tym względzie obronę, jak obstawić zagrożone posterunki, jakie sypać groble i tamy przed napływem obczyzny, która do domowych ognisk i chat wieśniaczych wciskać się pocznie niebawem.

Myśmy w numerze poniedziałkowym Kuryera pod napisem „Wytrwałość“ podali 3 środki, któreśmy za najpotrzebniejsze i najodpowiedniejsze uznali. Pragnęlibyśmy, aby nie pozostały czczym i próżnym dźwiękiem, ale żeby się odezwały echem skutecznéj pracy i zastósowania.

Zachęcamy więc do tego, aby wszyscy urządzajacy wiece, nie ograniczali się tylko na wykazywaniu grożącego niebezpieczeństwa, ale praktyczne podawali rady i środki. Przypominamy to, cośmy radzili, 1) aby po wsiach zakładano szkółki niedzielne, dla młodzieży, która już z rokiem 14 szkołę opuściła; 2) aby zakładano dla dorosłych towarzystwa polsko-katolickie; 3) aby przynajmniéj co kwartał zwoływano kilka takich parafialnych towarzystw na wiece wspólne w sprawach bieżących; 4) aby wszędzie zakładano czytelnie.

Nie wątpimy, że głos nasz znajdzie posłuchanie i że się do rączéj pracy zabiorą wszyscy, co kochają swój kraj i naród a pragną jego odrodzenia. A w téj pracy niech nas znużenie zbyt prędko nie ogarnia, bo to nie praca na chwilę, ale na dziesiątki lat, jeżeli owoców zdrowych i jędrnych doczekać się chcemy.

Bo zaprawdę nieodrodniśmy potomkowie tych ojców, którzy nie chcieli regularnéj służby wojskowéj pełnić i woleli pospolitém ruszeniem iść w danéj chwili na wroga, ale przychodzili albo za późno, albo do końca żadnéj wojny należycie nie doprowadzili.

Potokom tatrzańskim podobni, zrywamy się na razie z wierzchołka szczytnego zapału, z łoskotem i szumem wielkim; obejrzeć się: a oto zaledwie już cienka tylko wstęga z owéj pozostała i mało już tylko śladu po sobie wody zostawia.

Radźmy więc o sobie, ale radę w czyn zamieniajmy, nie poprzestając tylko na samych chwilowych porywach.

Interpelacya
posła
Kantaka
w sprawie rozwiązania zebrań polskich towarzystw w Lesznie i Dębogorze.

Na posiedzeniu Izby poselskiéj sejmu pruskiego z 31 maja odczytano interpelacyą posła Kantaka i towarzyszy, dotyczącą rozwiązania publicznych zebrań w Lesznie i Dębogorze (w Prusach Zachodnich) z powodu, że rozprawy toczyć się miały w języku polskim. Nie powtarzamy tenoru téj interpelacyi, gdyż już ją niedawno w całéj podaliśmy rozciągłości. W celu uzasadnienia téj interpelacyi zabrał poseł **Kantak** głos i przemówił jak następuje:

M. P. Nie tak to dawno, jak przyjaciel mój Łyskowski złożył w téj tu Izbie interpelacyą podobnéj treści. Nie będę poruszał owéj debaty i ówczesnych oświadczeń p. ministra spraw wewnętrznych. Wystarczy dla mnie zupełnie to przyjęcie, jakiego doznały tutaj owe oświadczenia. Z téj strony Izby (lewica) dały wszystkie frakcye odpowiedź, która może p. ministrowi nie zupełnie była przyjemną, na téj tu stronie, u panów konserwatywnych, wymowne panowało milczenie, które z ich stanowiska dość było wymownem, aby p. ministrowi pokazać, że i na téj stronie nie znalazł żadnego obrońcy swych zdań o sprawiedliwości i prawie — z wyjątkiem, rozumie się, p. posła Hundta v. Hafften.

M. P. od tego czasu minęło kilka tygodni i niejedno się wydarzyło: obradowaliśmy nad prawem o języku a komisarz rządowy oświadczył wyraźnie w komisyi: prawo o języku nie ściąga się bynajmniéj do ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach; pod tym względem dawne prawa zachowują swą moc. Z trybuny wzywałem obecnego p. ministra spraw wewnętrznych, czy te oświadczenia swego komisarza podziela, gdyżbyśmy zniewoleni byli dalsze poczynić kroki. Minister nie potępił tego oświadczenia. Prawo więc o języku, odnosząc się do języka urzędowego władz i urzędników, nie ściąga się do ustawy o stowarzyszeniach i zebraniach.

Sądzę tedy, że od czasu pierwszéj interpelacyi p. minister, ze względu zwłaszcza na narady w téj Izbie, dał sobie tyle czasu, aby odczytać odnośne postanowienia prawne lub kazać sobie o téj sprawie referować i bliżéj się nad nią zastanowić; a ponieważ wówczas definitywnie nie rozstrzygnął, być może, że lepsze w tym względzie powziął zdanie. M. P. nie jest to nigdy hańbą, jak to nieraz w Izbie pojedyńczy członkowie czynią, przyznać się do błędu, ale to jest hańbą, trwać w błędzie, pomimo że go się uznaje, a jeżeli sam nawet prezydent ministrów, ks. Bismarck, odprzysięgał się błędów i zmieniał zdania, to pewnie i dla p. hr. Eulenburg nie będzie ubliżeniem, jeśli się przypuści, że po bliższém zbadaniu zdanie swoje zmienić mógł i do tego się przyznać. Dajemy mu do tego niniejszém sposobność.

Do rzeczy! (Wesołość).

Jeżeli mówię „do rzeczy“, to nie sądzę bynajmniéj, ażeby to, co wypowiedziałem, nie należało do rzeczy; utrzymuję przeciwnie, że to ma zupełny związek z przedmiotem i dobrze jest wyrzeczoném;

(przeciągła wesołość)

wyraz ten „do rzeczy“ oznacza jedynie te fakta, które należy mi tutaj przytoczyć. A więc, Mości Panowie, przejdziemy do faktów, jeżeli się to wam więcéj podoba. Dnia 28 kwietnia r. b. zwołano w mieście Lesznie w W. Księstwie Poznańskiém polskie zebranie celem obradowania nad sprawami wyborczemi; zebranie to zameldowano, jak należało; przepisom prawa uczyniono zadość, na zebraniu tém byli Polacy, z których niejeden nie rozumiał może po niemiecku, co wobec kwestyi prawnéj rzeczą jest obojętną, drudzy zaś rozumieli.

Ówczesny burmistrz Reimann — zawieszenie jego obecne nie stoi w związku z sprawą tą — wysłał na zebranie wyborcze urzędnika policyjnego, który oświadczył, że zgromadzeni muszą obradować w niemieckim języku, on sam nie rozumie po polsku, i jeżeli się nie stanie zadość zakazowi, zniewolonym będzie zebranie rozwiązać. Zgromadzeni odwołali się na prawo. Było to zebranie wyborcze, zwołane do spraw wyborczych. Udano się zatém do chwilowo bawiącego w Lesznie landrata, p. Massenbacha, by oświadczenie komisarza policyjnego, resp. rozporządzenie burmistrza unieważnił. Nie przychylono się do żądania. Pan landrat miał wtedy oświadczyć, że usiłowania nasze; podejmowane z taką wytrwałością około praw naszych, odnieść nie mają skutku. Jest to przecież rzecz mniejszéj wagi i mówię to tylko nawiasem; chodzi tu jedynie o prawne postanowienia. Zebranie wysłało następnie deputacyą do burmistrza z prośbą, aby przysłał urzędnika po polsku mówiącego. Sądzę, że panowie z Leszna poświadczą, że tacy urzędnicy, którzy po polsku umieją, znajdują się tamże. Pan burmistrz oświadczył, że tego uczynić nie potrzebuje, ponieważ urzędnik niema obowiązku nauczenia się po polsku. Czy to oświadczenie było już wynikiem tego, co tu wypowiedział pan minister, tego nie wiem. Wtedy zebranie, korzystając z przysługującego mu prawa, przystąpiło do obrad; komisarz policyjny rozwięzuje zebranie, a ci, co na nie przybyli, posłuszni prawu, rozchodzą się.

Na dzień 18 kwietnia zwołano w Prusach zachodnich do Dębogórza, które dzisiaj zowie się „Eichenberg“, zebranie Towurzystwa agronomicznego dla Oxhöft-Rahmel (?); na zebranie to przybyli, jeżeli nie wyłącznie, to po większéj części ludzie, którzy po niemiecku nie rozumieli, posiedziciele małych gruntów, którzy w téj okolicy polskiéj mieszkają. Skoro przystąpiono do obrad, oświadczył naczelnik urzędu, p. Tümmler, że pragnie być obecnym podczas obrad, żąda jednak, by toczyły się one w niemieckim języku, inaczéj będzie zniewolonym zebranie rozwiązać. Bez względu, że towarzystwo to istnieje od lat siedmiu, wiele odbyło posiedzeń i nigdy czegoś podobnego nie żądano od niego, oświadczył urzędnik ten, że znajduje się tam w imieniu cesarza i rozwiąże zebranie, jeżeli zgromadzeni obradować nie będą po niemiecku. I rzeczywiście, mimo przedstawień, rozwiązał zebranie, skoro je zagajono.

Co się tyczy towarzystwa w Oxhöft, to już nadmieniłem, że jest ono towarzystwem agronomicznem i istnieje od lat siedmiu i w jednym z paragrafów statutu umieszczono, chociaż to było zbyteczne, dla bezpieczeństwa to postanowienie:

„Polityka z obrad się wyklucza.“

Gdy minęli ostatnie chaty, gubernator podał wygnańcowi plikę papierów i listów.

— Podobno oddawna nie miałeś pan wiadomości z Ojczyzny: odebrałem jednym kuryerem załączone dla pana listy. Mamy jeszcze blizko godzinę do Irkucka, proszę na mnie nie zważać i czytać odebraną korespondencyą Oto najprzód list od hrabiny Łaninowéj.

Müller drżącą dłoń wyciągnął i rozpieczętował najprzód pismo Tetyany. Gubernator dyskretnie się odwrócił.

„Nadto cię znam, drogi przyjacielu, aby dziś do ciebie nie pisać, zwłaszcza dla przekonania cię, iż Włodzimierz w niczém nie wpłynął na postanowienie monarchy. Idąc za moją radą, nigdy nawet o twém ułaskawieniu nie wspominał: Wszakże oboje nie umieliśmy zataić szczegółów twego poświęcenia, dziejów życia twego. Cała stolica wzruszyła się tą sprawą, która doszła uszu samegoż cesarza. Poznawszy cały jéj przebieg, Najjaśniejszy pan sam pstanowił cię ułaskawić, nikt się za tobą nie wstawił, rzecz cała wyszła samowolnie od cesarza.

„Wiem, że zawsze słowom moim wierzyłeś: wiem i dumną z tego jestem. A więc i dziś chciéj mi wierzyć Müllerze, gdy ci powiem, że ekspiacya jest wystarczająca. Ty niezwyciężony, przyjąłeś przegraną; niewierzący, dałeś się podbić wiarą; cierpiałeś na ciele i duszy, trudy i zawody, utratę nadziei całego życia. Ludzkiéj zadość uczyniłeś sprawiedliwości. Tuszę, żeś i Bogu dług swój wypłacił. Żyj w pokoju Müllerze, kto wie, czy cię szczęście i pokój na starość nie czeka.

„A teraz pozwól mi donieść ci, co się z nami dzieje, bo nie wątpię, że cię to obchodzi. Dzięki tobie, Müllerze, Włodzimierz okryty został zaszczytami, uwolnienie jego stało się prawdziwym tryumfem. Nie podał się do dymisyi, ale się usunął od służby czynnéj. Postarzeliśmy się oboje, on mówi że jest szczęśliwym, mnie trochę duszno w jednostajności, spokojnego życia naszego.

„Aleksandrę wydałam za mąż. Książe Mołotew najlepszym dla nas zięciem, a córkę naszą uszczęśliwia. Mieszkają w Petersburgu, ponieważ Mołotew jest adjutantem cesarza. My zaś wynieśliśmy się na wieś.

„Nie wiem, co się stać mogło z Ludwiką. Andrzej Popow także znikł bez wieści. Akulina Iwanowna zmarła niedawno bez pożegnania syna swego.

„Prawdopodobnie po raz ostatni do ciebie się odzywam, nie będę miała co ci donosić z ziemskich wiadomości. Do widzenia, tam w górze!

Tetyana.“

Müller zamyślił się głęboko, doczytawszy się końca listu; po chwili zagadnął gubernatora.

— Czyby wasza Ekscelencya nie pozwoliła, abym i nadal zamieszkał w mojéj chacie wygnańczéj i nadal toż samo pędził życie?

— Co za szaleństwo! do czegoż zmierzasz?

— Co mi po wolności? gdzie się mam podziać, biedny osamotniony starzec? Pozwól raczéj. . . .

Gubernator wskazał na plikę zapieczętowanych papierów i dodał:

— Odpowiem dopiero, gdy wszystko przeczytasz.

— Czegóż się dowiem? nikogo już nie znam i nic mnie nie obchodzi!

Müller złamał pieczęć. Wypadło z koperty mnóstwo weksli, assygnacyi i banknotów. Wzruszył ramionami.

— Zdaje się, że rząd mi zwraca mój majątek cały. Bardzo to wspaniałomyślnie, ale na cóż mi się przyda? co z nim zrobię?

— Wiele dobrego, wtrącił gubernator nieco urażony chłodném znużeniem Müllera.

— I to trudno przychodzi, odparł gorzko Müller. Ażeby roztropnie jałmużny wokoło siebie rozdawać, trzebaby mi na nowo poznać ludzi, a już nadto w téj mierze doznałem zawodów, aby się ponownie do tego zabrać. Niemniéj proszę złożyć odemnie najpokorniejsze dzięki....

W tém przerwał na widok pisma z ministerstwa spraw wewnętrznych. Spojrzał nań, chciwie przebiegł okiem i jęknął boleśnie.

— Iwan! ostatni mój przyjaciel! I jego już niema na ziemi! kiedyż i dla mnie spokój śmierci nadejdzie.

Gubernator milczeniem uszanował boleść jego.

— Padł w dzień ataku na konwój wygnańczy. A więc dla mnie zginął! Jak się to stało? spytał gubernatora.

— Raport, opisujący tak szlachetne i honorowe poddanie się pańskie surowości prawa, doniósł mi, iż kozacy eskorty wnet z posiłkami nadbiegli i ślady uciekających znaleźli. Iwan poległ w zamięszaniu, Dakusa odbito, osądzono i skazano na ciężkie a dożywotnie roboty. Papiery znalezione przy dawnym towarzyszu pozwoliły nam wrócić panu jego własność.

— Iwanie! najlepszy przyjacielu! do końca wierny i pełen poświęcenia....

Wtém drgnął nagłą tknięty myślą.

— Ależ Nabab! Nabab! o którym zapominałem! a który dla mnie i za mnie cierpi!

Gubernator ciągnął daléj:

— Papiery znalezione na trupie Iwana drogą legalną poszły do ministeryum spraw wewnętrznych.

Wtém Müller przerwał mu z pewną gwałtownością.

— A więc wolnym jestem?

— Zapewne, odrzekł nieco zdziwiony urzędnik.

— Mogę się udać, gdzie mi się podoba?

— Niewątpliwie.

— A gdybym chciał udać się do Chin lub Indyi, przejść granicę Sybirską?

— Cesarz udzielił zupełnéj łaski, gotów jestem panu wydać paszporta, do jakiegokolwiek zażądasz miejsca.

Oczy Müllera nowym zabłysły ogniem.

— A więc mam jeszcze cel w życiu? mogę znów czekać i cierpieć. Dzięki tobie Ekscelencyo, jutro pragnę ztąd wyruszyć, na Baikal Shang-Hai do Indyi.

Czy mi Wasza Ekscelencya raczy ułatwić podróż?

— Niezawodnie ..... wszakże droga przez Mandżuryę niebezpieczna ..... zastanów się...

— Wasza Ekscelencya zapomina, że ja tam królowałem!... Zresztą stary jestem i zwłoki nie cierpię. Udam się konno do Peiho, a daléj morzem, tak iż za dwa miesiące mogę stanąć w Kadupurze.

— Niech i tak będzie, skoro tego żądasz, rzekł gubernator jeneralny.

Kareta potoczyła się po bruku Irkucka. Na peronie kuśniecowskiego pałacu stało mnóstwo urzędników, oficerów i kupców, wyczekujących przybycia owego sławnego posieleńca, byłego króla katorżników, którego imię we wszystkich brzmiało ustach.

— Niech żyje cesarz! niech żyje gubernator! Müller niech żyje!

— Och! sprawiedliwość ludzka! szepnął Müller sam do siebie, zstępując z powozu. Niegdyś mnie nienawidzili bez najmniejszéj przyczyny. Zniszczyłem ich krainę, aby się pomścić. Dla czegoż mnie teraz witają z zapałem? co między mną a nimi może być wspólnego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Oprócz tego stoi w § 8 wyraźnie:

„Urzędowym językiem stowarzyszenia jest polski język“.

Na mocy tych ustaw, które przecież czasu swego powinny były być doręczone, istnieje stowarzyszenie od lat 7 i dotychczas czynności odbywało; teraz naraz mu tego niedozwalają. Jakie to musi robić wrażenie, o tem kilka tylko słów z korespondencyi z owych stron do jednej z niemieckich gazet:

„Kilkakrotnie bywały organa policyjne obecnemi na posiedzeniach towarzystwa, a nigdy ani śladu nie dostrzeżono tego, żeby sprawy polityczne miał kto mieszać do rozpraw agronomicznych; nigdy się to też nie zdarzyło i nie tylko protokóły posiedzeń, ale i pod przysięgą uczynione zeznania członków mogłyby to potwierdzić. Dla czego więc taki sposób postępowania? Czyż zakaz towarzystwa, które ma taki paragraf w swych statutach, nie mógłby ich także w konsekwencyi znosić. Jakżeż atoli można coś podobnego choćby tylko „wczytać“ w prawo o stowarzyszeniach? Podwładny urzędnik pana wójta, który rozwięzywał, posiada doskonale tamtejszy polski dyalekt. Z jakiej racyi więc rozwięzywanie? Zaledwie przypuścić można, żeby pan T. (wójt Tümmler) znany tutaj z łagodności charakteru, z własnego popędu był podobnie chciał występować. Od zakazu aby w dozwolonem towarzystwie rólniczem o rólnictwie nie rozprawiać, tak jak to statuta przepisują — zapewne nie daleko do zakazu, aby w kółku przyjacielskim i w rodzinie nie rozmawiać tak, jak się z natury umie. Gdzież tedy pozostaje projekt o języku urzędowym? Czyż go już daleko nie prześcigniono?“

M. P. zapatrywanie, że wójt Tümmler tego sam ze siebie nie zrobił, jest zupełnie słuszne. Nie wiem tego, ale sądzę, że z pewnością mogę twierdzić, — ponieważ wiadomości, które o tém mam, wydają mi się dosyć pewnemi, — że wprost od landrata wyszedł tego rodzaju okólnik do wójtów i innych władz wejerowskiego powiatu, aby zebrania, na których obrady w polskim języku się toczą, rozwięzywać, jeśli nie zechcą po niemiecku mówić. — Oczywiście jest to dalszy błogosławiony skutek misyi p. Rexa, któremu ani słówka nie poświęcę.

Takie jest położenie rzeczy. M. P. w rozumowanie nie chcę się wdawać przy spóźnionéj godzinie i chwilowo ostatnim dniu waszych prac. Com wam przytoczył, jest ściśle prawdziwe i rzeczywiste, a pan minister ani literki nie będzie mógł przytém zmienić, chyba że będzie chciał znów rzecz całą na inne stanowisko nakręcić przez wywijanie w lewo i prawo. Proszę go więc, aby tylko i jedynie patrzał faktów i ściśle się trzymał paragrafu konstytucyi, który brzmi:

> Wszyscy Prusacy mają prawo, bez poprzedniego pozwolenia władzy, zgodnie i bez broni w zamkniętych lokalach się zgromadzać.

Prawo, które strzeże nadużycia prawa o stowarzyszeniach i zebraniach, ma na celu tylko nadużycia powstrzymywać i jest tylko prawem wykonawczém, a to mi przecie przyznacie, że prawo wykonawcze nigdy nie może zasady prawnéj znosić.

M. P. zastrzegam sobie dalsze wywody, gdyby miało być potrzeba — i może też panom nadarzy się sposobność, że sami zabiorą głos w téj sprawie.

Następnie udziela marszałek głos ministrowi **hr. Eulenburg**, który przemawia jak następuje:

M. P. Interpelacya zawiera dwie części. Jedna tyczy się rozwiązania polskiego zgromadzenia w Dębogórze. O tém rozwiązaniu czytałem w gazetach i na dniu 6 b. m. zażądałem o tém raportu. Raport jeszcze nie nadszedł, ale jutro lub po jutrze go się spodziewam. Żebym sobie miał odpowiedź na pierwszą część wyraźnie zastrzegać, tego pewnie pan interpelant nie będzie żądał, ponieważ sprawa w Lesznie ma się wedle sprawozdań, które otrzymałem, jak następuje. Zapowiedziano tam zebranie celem obrad w sprawie wyborów, na które się stawiła pewna liczba polskich dziedziców, katolickich duchownych i wieśniaków. Zebranie było stósownie do przepisu zameldowane i urzędnik policyjny wyznaczony do strzeżenia zgromadzenia. Krótko przed rozpoczęciem zebrania zwrócił komisarz policyjny uwagę przewodniczącego na to, że on sam wprawdzie po polsku nie mówi, ale że, o ile wie, niemiecka mowa będzie w zgromadzeniu zrozumiałszą; prosił więc, aby przewodniczący to sprawił, żeby mówiono po niemiecku, albo żeby mu dostawił przysięgłego tłumacza, któryby mu mógł przedłumaczyć na niemieckie, co po polsku toczyć się będzie. Przewodniczący odłożył nieco zgromadzenie i udał się do burmistrza w Lesznie z wnioskiem, aby przysłał innego urzędnika, umiejącego po polsku, do dozorowania zgromadzenia. Na wniosek ten dał burmisrz odręczną piśmienną odpowiedź, że nie może zadość uczynić temu żądaniu, ponieważ nie masz przy urzędzie policyjnym żadnego urzędnika ustanowionego, któryby kwalifikacyą i polski język posiadał. Przypadkiem był właśnie, pod ten czas kiedy zgromadzenie odbyć się miało, radzca ziemiański tegoż powiatu w Lesznie. Do tego udał się książe Antoni Sułkowski, przedstawił mu ten przypadek i prosił, aby zniewolił do tego policyą, żeby pozwoliła zgromadzonym mówić po polsku i nie przeszkadzała dalszemu obradowaniu. Landrat odpowiedział, że mu się to, czego żądał komisarz policyjny wydaje usprawiedliwioném niechże mu więc dostawią tłumacza, boć z ust burmistrza słyszeli, że nie ma do dyspozycyi żadnego urzędnika, mówiącego po polsku. Na to odpowiedział książę Sułkowski: ja sam będę tłómaczem, weź mnie pan do przysięgi! Landrat odpowiedział, tego nie mogę, każ się pan w sądzie wziąść do przysięgi. Potém kilkakrotnie powtarzał landrat księciu: jeśli panom rzeczywiście na tém zależy, aby się zebranie odbyło, to mówcie panowie po niemiecku, przecież panowie rozumiecie — w Lesznie i okolicy głównie po niemiecku się mówi — i wszyscy Polacy rozumieją. Atoli książe odpowiedział: Nic, tego nie zrobimy, chodzi bowiem tylko o to, aby nasze prawo przeprowadzić i utrzymać zasadę prawną: zebranie rozpoczęto na nowo, komisarz policyjny powtórzył swoje żądanie, nie usłuchano go, rozprawiano po polsku i komisarz policyjny rozwiązał zebranie, poczém ci panowie spokojnie się rozeszli.

Po odpowiedzi na interpelacyą, którą tu przed kilku tygodniami wniesiono, wysłałem do władz polecenie, aby w téj kwestyi ostrożnie postępowały, dla tego, że decyzya najwyższego trybunału administracyjnego może wypadnie inaczéj jak wyrok rejencyi. Przypadek, o którym wtedy była mowa, rozstrzygnął wydział powiatowy w ten sposób, że dozorujący urzędnik policyjny miał prawo rozwiązać zebranie mówiące po polsku. Od tego wyroku założono apelacyą do sądu administracyjnego, sąd administracyjny przeciwnie orzekł: nie, komisarz policyjny nie ma prawa, prawo nie daje mu takiéj władzy. — Od tego wyroku zaniesiono już apelacyą do najwyższego trybunału administracyjnego i należy oczekiwać jego wyroku. Teraz więc nie mogę, skorom wtedy wyłożył zapatrywanie rządu, a formalne orzeczenie Izby nie nastąpiło, z własnéj woli odstąpić od zapatrywania rządu i dać nakaz władzom, aby na lal postępowały inaczéj, jak to wynikało z dotychczasowych moich oświadczeń, napomniałem jednak do ostrożności, ponieważ w spornéj sprawie administracyjnéj może inaczéj decyzya zapadnie. Chodzi więc, jeśli się tak wolno wyrazić, aż do wyroku naczelnego trybunału administracyjnego o pewien rodzaj modus vivendi między rządami a panami Polakami, który z méj strony w ten sposób starałem się ułożyć. Skoro naczelny trybunał administracyjny rozstrzygnie, wtedy oczywiście będzie jego wyrok dla postępowania rządu decydującym. Atoli, m. p. podobne stanowisko wypadałoby zająć i drugiéj stronie mianowicie w tych przypadkach, gdzie całe zgromadzenie po niemiecku umie, a więc cel zgromadzenia byłoby można osięgnąć, gdyby się było mówiło po niemiecku.

Następnie wniósł poseł Kantak o otwarcie dyskusyi, na co, jak wiadomo, Izba nie przystała.

Na końcu posiedzenia zabrał raz jeszcze głos poseł Kantak do porządku obrad i powiedział, co następuje:

Mości Panowie! Nim ustanowionym zostanie porządek dzienny do spraw po świętach, pozwolę sobie jeszcze jednej uwagi we względzie porządku obrad. Pan minister spraw wewnętrznych nie odpowiedział ze wszystkiem na interpelacyą, oświadczył tu wyraźnie, że sprawozdanie dotyczące drugiego przypadku, towarzystwa agronomicznego w Oxhöft, nadejdzie dopiero jutro albo pojutrze. Powiedział on wprawdzie, że to jest jedna i ta sama sprawa, ponieważ chodzi tu o ten sam przedmiot i obydwa zebrania rozwiązane zostały z powodu użycia na nich języka polskiego, to jednak nie mogę się zgodzić na zapatrywanie pana ministra; kiedy bowiem w pierwszym przypadku chodzi jedynie o to, czy powody, podane przy rozwiązaniu zebrania, zgodne są z przepisami konstytucyi, to w drugim, dotyczącym towarzystwa agronomicznego, zachodzą jeszcze inne powody, dla których nie należało rozwięzywać zebrania a to ten powód, że zastrzeżono się w tym względzie w statucie a więc i to, że król. rejencya zezwoliła na używanie języka niemieckiego. Rzecz się ta ma przeto inaczej i oświadczenie ministra spraw wewnętrznych, że czekać musi na uchwałę najwyższego trybunału administracyjnego, nie może tu wystarczać. Mam nadzieję, że skoro nadejdzie sprawozdanie, pan minister poweźmie to przekonanie, że przy drugim przypadku, natychmiast użyje stósownych środków zaradczych.

Ponieważ interpelacyi nie zupełnie załatwiono, sądzę zatem, że nie zeszła ona z porządku dziennego, że przyjdzie w jednym z najbliższych dni pod obrady. Opuszczając zatem przypadek zaszły w Lesznie, pozwalam sobie w ten sposób zmienioną interpelacyą wręczyć marszałkowi Izby z prośbą, ażeby zechciał postawić ją na porządek dzienny pierwszego, albo drugiego posiedzenia po świętach.

Marszałek przyjmuje interpelacyą, przyrzekając, że przesle ją członkom Izby i stawi na porządek dzienny jednego z najbliższych posiedzeń.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Trzemeszno, 2 czerwca.

(P. Różański przed sądem).

(sk) Nowy przyczynek do walki kulturniczéj mieliśmy dzisiaj w sądzie Trzemeszeńskim. Tą razą padł ofiarą praw majowych nie duchowny żaden, ale obywatel świecki, znany ze zacności p. Różański z Padniewa. Znaną była tu powszechnie sprawa, że na początku tego roku ktoś przesłał list jakiś p. Suszczyńskiemu do Królewca z Kwieciszewa, o co rozgniewany przewielebny były kanonik metropolitalny, że mu nie pozwalają spokojnie spożywać dochodów probostwa mogilnickiego w gronku familijnem, przesłał list ten prokuratoryi w Gnieźnie, a ta za pomocą policyjnych organów wpadła na trop, że niepokojącym tym duchem p. Suszczyńskiego jest jedna z jego owieczek tj. p. Różański. Sprawa ta toczyła się dziś przed tutejszem forum sądowem. Z przebiegu rzeczy dowiedzieliśmy się, że p. Różański odebrał list z Rzymu do p. Suszczyńskiego z tem poleceniem, aby go we właściwe miejsce odesłał i że teść p. R. przejeżdżając przez Kwieciszewo tamże list ten z polecenia p. R. na poczcie oddał. Treść zaś listu, który publicznie przeczytano, była, że p. Suszczyński za przybranie sobie żony na mocy kontraktu cywilnego i za przejście do starokatolicyzmu suspendowany ab ordine i beneficio, że w przeciągu dni 60 ma złe naprawić i wrócić drogą żalu i pokuty do obowiązku duchownego rzymsko-katolickiego. Prokuratorya upatrzyła tu czyn karygodny w tem, że p. R. jako człowiek wszechstronnie wykształcony nie mógł być zwykłym listowym, ale czyniąc krok podobny z pewnością wiedział, co list zawiera, że na mocy swego wykształcenia zna prawa dzisiejsze, że ze zupełną świadomością stał się wspólnikiem i pomocnikiem we wykonywaniu praw biskupich, chociaż podług twierdzenia prokuratoryi stolica biskupia u nas jest opróżnioną. Obrońca obżałowanego p. Żółtowski z właściwą sobie wymową i dobitnością zbijał wywody oskarżyciela, dowodził, że list do p. S. ze Rzymu pochodzi, a na stolicę papieską nie masz u nas jeszcze praw majowych, że Papież jako ordinarius ordinariorum jurysdykcyą ma nad całym światem chrześciańskim, — ale po gorących słowach obrony, po argumentowaniu tak jasnem i dobitnem, że napełniona sala członkami wszystkich narodowości z niekłamaną przychylnością i prawdziwą przyjemnością zachwyconą była taką potęgą słowa, ale powiadam, skutek był ten, że sąd do 6 tygodni prokuratoryi dodał drugie 6 i p. Różańskiego skazał na 3 miesiące więzienia. Słyszałem, że oskarżony nie kontent z tego dictum acerbum, zaniesie apelacyą do wyższej instancyi.

Wągrowiec, 2 czerwca.

(Walne zebranie Towarzystwa Naukowéj Pomocy.)

(fg.) Wczoraj odbyło się walne zebranie Towarzystwa Pomocy Naukowéj, na które tylko 17 przybyło członków. Nieobecnych tłómaczy i wiec dwa dni przed tém w Poznaniu odbyty, na który znaczna liczka członków Towarzystwa podążyła, i pora roku, w któréj członkowie, w przeważnéj liczbie rólnicy, strzyżą owiec zajęci. Zebraniu przewodniczył ksiądz dziekan Danielski. W sprawozdaniu z czynności za rok ubiegły, rzewną wzmiankę uczynił komitet o stracie, jaką poniosło Towarzystwo przez śmierć ś. p. Karóla Libelta. Całego odnośnego wstępu wysłuchało zgromadzenie stojąc. Dochodu za rok 1875 było 1177 marek. Komitet w ostatnich trzech latach stanowili: pp. Buchowski, ks. Bukowiecki, Breza, Biegański, Dziembowski, Libelt, Moszczeński ze Stempuchowa, Moszczeński z Wiatrowa. P. Buchowski był przewodniczącym, ks. Bukowiecki sekretarzem, p. Libelt skarbnikiem. Stósownie do statutów na wczorejszém zebraniu, komitet po trzech latach urzędowanie złożył i nowy trzeba było wybrać. Ponieważ w powiecie siedm jest okręgów policyjnych, wybrano więc siedmiu członków komitetu, ażeby przy zbieraniu składek każdy jeden miał okręg. Wybór padł na pierwszych siedmiu z dawnego komitetu wymienionych panów.

Kraków, 30 maja.

(Napaści dzienników lwowskich na ultramontanów. — Zamiłowanie skandalu. — Towarzystwo ogniowe. — Wiadomości bieżące.)

(†) Znane słowa du sublime au ridicule il n'y a qu' un pas, dadzą się trawestować także następnie: że od bezczelności do śmieszności krok tylko jeden. Tę linią przekraczają właśnie niektóre pisma galicyjskie w walce z upiorem ultramontanizmu krakowskiego. Bezczelność potwarzy przeszła tam już granicę śmieszności. Dość n. p. przeczytać w Tygodniu lwowskim, redagowanym przez spółkę pp. Lam i Rogosz artykuł p. t. Nowy wallenrodyzm, aby biorąc się pod boki zapytać się, dla kogo takie brednie są pisane, kto w taki stek kłamstw uwierzyć jeszcze zdoła? Dość powiedzieć, że autor twierdzi, jakoby Czas i oba Przeglądy znachodziły protekcyą Rosyi, jakoby Przegląd Polski miał główny debit w Królestwie. (?) Ultramontanie krakowscy stoją na żołdzie rosyjskim, i idą ręka w rękę z polskożerczymi publicystami rosyjskimi. Dla silniejszego efektu sojusz ten porównywa ów oszczerca do napadu tygrysa i hieny, tygrys to Moskale, hiena to ultramontanie krakowscy; trzeba ich przeto wytępić i zgładzić w jakikolwiek sposób. Jezuityzm, mówi daléj, i stańczykostwo równa się prostytucyi lub oszustwu z rzemiosła i t. d. przez cztery szpalty. P. Siemieński idzie tam ręka w rękę z p. Walewskim, pomimo, że wszystkim wiadomo, iż najostrzejsza krytyka aberacyi Walewskiego wyszła z pod pióra Siemieńskiego. Podobnie ks. Golian jest tam zestawiony z autorem książki Irlandya i Polska, jakkolwiek ks. Golian pierwszy potępiał głośno i publicznie tendencye téj książki, doradzającéj pokorne adresa duchowieństwa do rządu rosyjskiego.

Jest to jedna tylko próbka, do jakiego stopnia szaleństwa dochodzą katonowie patryotyzmu ze szkoły pp. Lama i Rogosza. Trzebaby przypuszczać, że publiczność, czytająca w Galicyi, składa się z kretynów, aby za dobrą monetę mogła przyjmować podobne aberacye i z takich ust. A jednak codziennie na wyścigi w tym samym kierunku idzie cały szereg pism: Szczutek, Djabeł, Gazeta Narodowa i Dziennik Polski, Ruch, Tydzień i Szkice, w całym tym orszaku zachodzą tylko pewne modyfikacye, ale kierunek jest wspólny. Gdyby istniał gdzie konkurs kłamstwa i potwarzy, bezczelności i złéj wiary, nie wiadomo, któremu z tych pism należałoby przyznać wielką nagrodę nowego Montjau. To tylko pewna, że nawet na międzynarodowym europejskiéj prasy popisie dziennikarstwo galicyjskie otrzymałoby palmę cynizmu.

Jakież to świadectwo o stanie opinii w kraju? Publiczność wprawdzie nie bierze tego wszystkiego na serio — szacunek idzie częstokroć w miarę, im kto więcéj jest potwarzany. Rzucone oszczerstwo w rzeczonych dziennikach uważane jest powszechnie za rodzaj patentu na uczciwego człowieka. Natomiast oszczercy i piętnujący stanowią osobną kastę, która po za sferą kawiarnianą nigdzie nie doznaje przyjęcia. Słynny proces, który dał powód p. Tarnowskiemu do napisania znakomitego artykułu „Królowa Opinia“, stoi żywo w pamięci ogółu, jako miara moralności dziennikarstwa liberalnego w Galicyi. Mimo to pisma z tego obozu wychodzące abonują i czytają bez sromu. Zdarza się często napotkać Dziennik Polski lub Tydzień w domu konserwatysty szlachcica, Djabła lub Szczutka na plebanii, a Tydzień, Ruch lub Szkice nawet w rękach panienek na wsiach. Skandal stał się przysmaczką niezbędną, oszczerstwo uchodzi zaś za dowcip. Nie ma już obrzydliwości i zgrozy, któraby zdołała wzniecić oburzenie. O zasadach w takim stanie opinii mówić już trudno, ale nawet uczucia godności, uczciwości czy patryotyzmu nic nie zdoła obudzić. Wierzących adherentów pisma rzeczone mają małą nader liczbę, ale ogół czyta je z podobném usposobieniem, jak się patrzy na koziołki klownów w cyrku, kto zręczniejsze zdoła postawić. Wolelibyśmy widzieć najzagorzalszych zapaleńców, ale wierzących w to, co wyznają, choćby było najpotworniejszém, niżli to przyzwyczajenie do skandalu dla tego jedynie, że skandal, szukanie kłamstwa i brudu, choć się wie, że to kłamstwo i brud. Zapaleniec może bowiem przejrzeć, niedowiarek nawrócić się — lecz ten konserwatysta, co szuka cynizmu antireligijnego, a częstokroć i antinarodowego, już nie podźwignie się z tego upadku, będzie on się głośno przyznawał do zasad zachowawczych a nawet katolickich, a po cichu będzie się śmiał do rozpuku z konceptów kroniki Dziennika Polskiego i będzie zacierał ręce, gdy Szczutek lub Djabeł osławi choćby najpoważniejszego obywatela albo stronnictwo, lub bryznie bluźnierstwem.

Kraków od dni kilku ożywił się znacznie. Na ulicach rośnie i w teatrze pełno. Skutek to zjazdu obywateli z całéj Galicyi na ogólne posiedzenie Towarzystwa ogniowego. Mimo zapowiedzi w Gazecie Narodowéj nowéj kampanii reformatorów, narady odbyły się dziś bez walki i sporów. I niedziw, bo świetny rezultat Towarzystwa z roku ubiegłego musiał zamknąć usta oponentom quand même i wiecznym malkontentom. Czysty dochód wynosi 361,507 złr., co od zaliczki bezpośredniéj t. j. od 1,449,935 złr. uczyni przeszło 24 procent. Zgromadzenie też uchwaliło zwrot 20 prct. Wymowne to cyfry. W miejsce hr. Alfreda Potockiego, który jako namiestnik kraju nie może być prezesem instytucyi finansowéj, Zgromadzenie przystąpiło do wyboru prezesa Rady nadzorczéj. Obrano większością 60 głosów na 90 bar. Józefa Bauma. Nowy prezes w wymownych słowach podziękował za zaufanie zgromadzeniu. Pan Baum lubo, jak to nazwisko wskazuje, jest pochodzenia niemieckiego, ma wielkie wzięcie wśród obywatelstwa. Jako poseł do sejmu i Rady państwa służył sprawie publicznéj. Wszelako utaić trudno przykrego wrażenia, że po dwóch Potockich, śp. Adamie i Alfredzie nie znaleziono w kraju nazwiska polskiego na firmę odpowiedniejszego dla tak ważnéj instytucyi, która wymaga na stanowisko zwierzchnika wyższego, majątkowego i społecznego stanowiska.

W środę rozpoczynają się narady Towarzystwa rólniczego, a równocześnie różne próby i popisy z nowemi narzędziami.

Przybył tu z Paryża książę Władysław Czartoryski wraz z synem, o którego chorobie przesadzone i mylne rozsiewano po dziennikach wieści.

Praga, 2 czerwca.

(† Pogrzeb Palackiego.)

(XX) Miałem zamiar opisać wam szczegółowo opis pogrzebu śp. Franciszka Palackiego. Jednakże była to manifestacya w swoim rodzaju tak olbrzymia, że od czasów króla i cesarza Karóla IV, według Pokroka, Praga niewidziała takiego pogrzebu — że jakokolwiek wyczerpujący opis wymagałby kilkanaście kolumn. Poprzestanę zatém na kilku szczegółach ważniejszych.

W środę o godzinie 10 zebrali się w wielkiéj sali ratuszowéj, gdzie spoczywała szklanna trumna Palackiego, zaproszeni goście. Ks. Karól Auersperg, marszałek Izby panów i krajowy czeski, jenerał komenderujący, baron Philipowicz, wicenamiestnik v. Grüner, prezes najwyższego sądu, baron Streit, prorektor baron Hasner, dalej deputacye arystokracyi, hr. Karól Schwarzenberg, ks. Jerzy Lobkowic, hr. J. Clam-Martinic, hr. Egbert Belcredi, hr. Kaunitz itd. itd. resursy katolickiéj: br. Schönborn, rady miejskiéj: dr. Brauner, dr. Klaudy, kanonik Polach, posłów morawskich: dr. Prażak, dr. Fandulik. Przybył także ks. Hanau, syn ostatniego elektora heskiego, który złożył wspaniały wieniec z napisem: „Dem Grossen Palacky.“ Z Polaków widziałem dr. Fr. Chłapowskiego z Bytomia. Wiceburmistrz prof. Zeithamer oddawał honory. Po krótkiém przemówieniu pastora wyruszyliśmy o $10^3/_4$ przed ratusz. Podczas gdy trumnę ustawiano na katafalk i odprawiano przepisane obrządkim protestanckim modlitwy, cechy i stowarzyszenia defilowały przed ratuszem ku Mołdawie, zkąd główną ulicą, przecinającą całe miasto, szedł pochód ku przedmieściu Karlin. Według nie przesadnych obliczeń 20,000 osób wzięło udział w pochodzie tym, około 30,000 osób trzymało szpaler. Z wszystkich kościołów biły dzwony, lampy wszystkie były oświttlone. Skoro ostatnie bractwo minęło trumnę, 500 akademików, niosących wieńce, przyłączyło się do orszaku, potém szedł karaban, ciągnięty przez 6 koni, daléj rodzina, daléj goście, którzy zaproszeni byli do ratusza. Wiceburmistrz p. Zeithamer tak umiejętnie rozporządził wszystkiém, że mimo tego ogromu ludności, i mimo, że policyi nigdzie widać nie było, nigdzie porządek nie był zakłóconym. O 1 godzinie orszak pogrzebowy stanął przy rogatkach miasta, poczém większa część gości powróciła do miasta. Około 500 powozów odprowadziło trumnę do Lobkowic, gdzie o 6 godzinie spoczęła w grobowcu obok żony zmarłéj przed 10 laty.

W obec nie właściwych wywodów Gazety Narodowéj i przycinków Czasu o Palackim, pozwalam sobie w téj sprawie krótkiéj jeszcze uwagi. Sławić Palackiego nie można ani z ka-

tolickiego, ani z polskiego stanowiska, lecz tylko za stanowiska narodowego: patrząc np. na czynności Deaka ze stanowiska niemieckiego, trzeba go uważać za wroga, tak samo O'Connella ze stanowiska angielskiego, bo są to ludzie, którzy przeszkodzili zlaniu się narodu swego z szczepem panującym. Tak samo Palacky. Podnosimy więc tylko zasługi jego jako czeskiego patryoty, uczonego i męża stanu. A podnosimy je, bo każdy naród potrzebuje mężów o cnotach takich, chociaż nie są bez ułomności, a najwięcéj dla tego, że nam potrzeba téj karności narodowéj, bez któréj najwięksi mężowie, bez których sam potężny Jan Sobieski nie mógł nic zdziałać.

ZIEMIE POLSKIE.

Minister spraw wewnętrznych w Petersburgu otrzymał następną depeszę telegraficzną od gubernatora lubelskiego: „Chełm 11 (23) maja. Dziś, jako w rocznicę wcielenia do prawosławia unitów gubernii Lubelskiéj, Archiepiskop Leontiej i Episkop Markiełł wraz z całém nowowcielonem duchowieństwem, odbyli uroczyste dziękczynne nabożeństwo w cerkwi szkoły Maryjskiéj. Po liturgii, duchowieństwo wyszło z procesyą na plac miejski, gdzie odśpiewało dziękczynny molebeń. Mnóstwo ludu wcielonego do prawosławnéj cerkwi, towarzyszy obchodowi z uroczystą skruchą i uszanowaniem, i w téj chwili wznosi gorące modły do Boga za zdrowie i pomyślność ubóstwionego monarchy."

Wspaniały i rozrzewniający obraz! Wycisnął on zapewne łzy rozrzewnienia z oczu ministra spraw wewnętrznych! Lecz utalentowany gubernator chcąc być wzniosłym, zapomniał o ścisłości: nie umieścił bowiem szczegółów: ile sotni kozaków napędzało owo „mnóstwo nowowcielonego ludu" do udziału w uroczystości i które bataliony piechoty wpływały swą obecnością na „uroczystą skruchę", z jaką nowi prawosławni wznosili modły za ubóstwionego monarchę?

Członkowie deputacyi grecko-katolickiego duchowieństwa dyecezyi przemyskiéj, księża Jerzy Kmicikiewicz, Julian Nikorowicz i Jan Łomnicki, ogłosili sprawozdanie ze swojéj misyi do Wiednia. Wyjechali z Przemyśla dnia 4go b. m. Dość szeroko opisują swój pobyt w Krakowie, mianowicie na Wawelu, i utyskują, że na miejscu zbudowanéj przez Kazimierza Jagiellończyka cerkwi św. Krzyża na Kleparzu, dzisiaj nie ma nawet krzyża postawionego. W Wiedniu dowiedzieli się, że dopiero dnia 13 b. m. będą mogli przedstawić się cesarzowi.

Korzystając z wolnego czasu — piszą dość cynicznie sprawozdawcy — złożyliśmy nasze uszanowanie Jego Eksc. Nuncyuszowi papiezkiemu zarazem z prośbą, aby przesłał wyrazy naszéj uległości i wierności Stolicy rzymskiéj, co też ten dygnitarz przychylnie przyjął. Przy téj sposobności dowiedzieliśmy się o różnych oszczerstwach, złośliwie rzucanych na nasz ruski kler, które mieliśmy sposobność zbić i honor kleru naszego obmyć. Potém odwiedziliśmy niektórych członków Rady państwa, aby zasięgnąć potrzebnych dla nas wiadomości.

Dnia 13 b. m. byliśmy przypuszczeni do posłuchania u Jego Imperatorskiéj Mości, i po krótkiéj przemowie ks. Kmicikiewicza złożyliśmy w ręce Najj. Pana prośbę, zaopatrzoną w pełnomocnictwo od kleru dyecezyalnego, tudzież memoryał drukowany; na co otrzymaliśmy odpowiedź następującą: „Każę ministrowi, aby mi zdał dokładnie sprawę, o ile stan finansów państwa pozwoli, stanie się zadość prośbie waszéj." (Według Staréj Pressy, cesarz powiedział: „smutny stan finansów.")

Wróciwszy z posłuchania, otrzymaliśmy od Nuncyusza apostolskiego wezwanie, abyśmy przed wyjazdem naszym jeszcze raz go odwiedzili; które to wezwanie natychmiast spełniliśmy — i tam mieliśmy po raz wtóry sposobność odpowiadać na nowe zapytania, i zbijać zarzuty. Przy pożegnaniu zlecił nam nuncyusz pozdrowić od niego naszego władykę (biskupa), i pobłogosławił nas na drogę.

Następnych dni byliśmy u pp. ministrów i ile możności u wszystkich osób wpływowych; wszędzie przyjmowano nas życzliwie i życzono pomyślnego naszych prośb załatwienia. Przy tych odwiedzinach dowiedzieliśmy się, iż prośba nasza tę głównie napotyka przeszkodę, że dochód, z którego fundusz na podwyższenie kongruy ma być utworzony, t. j. opodatkowanie znaczniejszych beneficyów kościelnych, jest w porównaniu z innemi krajami austryackiemi bardzo mały, gdyż zaledwo 52,000 złr. wynosi, a aby przez dodatek ten kongruę postawić na równi z kongruą w innych krajach, potrzeba by jeszcze rocznie 800,000 złr. dokładać. Obiecano nam, że dodatek ten będzie według możności z dochodów państwowych dany, ale objawiono zarazem życzenie, aby także cokolwiek z dochodów krajowych na podwyższenie kongruy dodano.

Sprawozdawcy wzywają całe ruskie duchowieństwo galicyjskie, aby według dekanatów wysłało petycye do obu Izb Rady państwa na ręce posłów ruskich; i w tym celu rozeszlą do dekanatów memoryał wspomniany, który może posłużyć za materyał do ułożenia petycyi. Memorya ten, w języku niemieckim we Wiedniu drukowany, przedstawia w pierwszéj części arcynędzne położenie kleru ruskiego w Galicyi, w drugiéj części zaś świetną dotacyą duchowieństwa w innych państwach, a w trzeciéj części stósunki prawne i powody, dla których kler ze względu na swoje zasługi około dobra państwa, na historyczne prawo cerkwi ruskiéj, i na nowe prawo kanoniczne, prosi o polepszenie swojéj dotacyi z funduszu państwowego.

NIEMCY.

* Berlin, 2 czerwca. Srodowe posiedzenie w Izbie poselskiéj zostanie pamiętne na długo dla tego, że liberalizm dzisiejszy niemiecki zaprzał się jawnie swych liberalnych zasad, byle nie zerwać ze rządem. Wprawdzie ciężka była sprawa oprzeć się naciskowi z tylu stron gniotącemu, bo minister groził, że ordynacya miejska w sesyi bieżącéj już nie przyjdzie do skutku, i posłowie naglili, stawiając wnioski o zakończenie dyskusyi ile możności wpierw jeszcze, zanim się dyskusya nad którymkolwiek paragrafem rozpoczęła. Nacisk ten pomógł, gdyż wszystkie wolnomyślniejsze paragrafy, wywalczone na rządzie w drugiém czytaniu, zostały złożone na ołtarz ojczyzny jako ofiara rządowi za zatwierdzenie ustawy. Skoro tylko minister wyłożył punkta, w których się rząd różnił z Izbą, powstał natychmiast p. Lasker i zatrąbił na całéj linii do odwrotu. Poseł Windthorst skorzystał z téj okoliczności, aby wychłostać niemiłosiernie i zedrzeć maskę obłudy z liberalizmu, przedstawianego przez p. Laskera i narodowo-liberalnych.

Wiadomość o strąceniu Abdul Aziza miała na carze Aleksandrze w Ems wywrzeć wrażenie, jak piorun spadły nagle z pogodnego nieba. Neue Fr. Presse otrzymała z Ems telegram następującéj treści: Cesarza rosyjskiego wzruszyła wieść o katastrofie w Carogrodzie do głębi. Nie powiedziano mu od razu całéj prawdy, lecz go wpierw przygotowano; mimo to Aleksander oniemiał przeszło na 10 minut. Wiadomość o losie Abdula Aziza powziął siedząc, przechylił się w krześle, zamknął oczy i zdawał się być w najwyższym stopniu zaniepokojony. W końcu westchnął głęboko i wyraził w kilku słowach swe ubolewanie nad losem „władzcy błędnie prowadzonego."

Z objęciem urzędu prezydenta kanclerstwa przez p. Hofmanna, pojawiają się pogłoski o zamiarze ustąpienia kilku wyższych urzędników z tego wydziału. Wymieniają przedewszystkiém nazwisko rzeczywistego tajnego radzcy Ecka, dyrektora w urzędzie kanclerskim.

Dnia 29 maja obchodziły Włochy wiekową rocznicę bitwy pod Legnano. Komitet medyolański, urządzający tę uroczystość, wysłał do marszałka parlamentu niemieckiego v. Forckenbecka telegram, w którym Włosi, święcący pamiątkę bitwy jako zasadę narodowości i braterstwa ludów, przesyłają niemieckiemu narodowi pozdrowienie i zapewnienie miłości.

Druga Izba badeńska przeszła na posiedzeniu dzisiejszém do porządku dziennego nad wnioskiem katolików, domagającym się zaprowadzenia bezpośrednich wyborów do sejmu i zniesienia różnicy pomiędzy miastami i wsiami. Wniosek Lameya, dotyczący zmiany regulaminu wyborczego został przyjęty.

Wydział krajowy alzacko-lotaryngski wyraził na wczorajszém posiedzeniu życzenie, ażeby zarząd centralny miał swą siedzibę w Alzacyi, władza jego była rozszerzoną, a w każdym razie nie uchwalano zmian bez zasięgnięcia zdania wydziału krajowego.

W odwiedziny cesarza Aleksandra przybył dzisiaj rano do Ems król Wyrtembergski. Wielki książę Michał oczekiwany jest tamże dzisiaj wieczorem. — Hrabia Paryża odwiedził wczoraj cesarza.

Ambasador francuski w Berlinie Gontaut-Biron przybył do Ems dzisiaj na kuracyą.

FRANCYA.

* Paryż, 1 maja. Wczoraj na radzie ministrów zdawał książę Decazes sprawozdanie z tego, co dotychczas w sprawie wschodniéj uczynił, mianowicie, że po otrzymaniu depeszy z Carogrodu od francuzkiego ambasadora, dotyczącéj zaszłych tamże wypadków, dłuższą przesłał mu notę, w któréj tę główną postawił zasadę, że Francyi jest zadaniem odegrać rolę pośredniczki pomiędzy Rosyą a Anglią w myśl ułożonego na konferencyi berlińskiéj memorandum. Książę Decazes przesłał nadto instrukcye w téj sprawie ambasadorowi w Londynie i osobny okólnik do reprezentantów Francyi, uwierzytelnionych przy innych dworach i to po odbyciu konferencyi z ks. Orłowem. Przed ułożeniem jednak tych wszystkich instrukcyi radził się poprzednio p. Thiersa, przedłożył mu, co zamierza w sprawie wschodniéj uczynić i że Thiers nie tylko uznał to za dobre, ale nawet pochwalił. Upadałoby zatém to, cośmy wczoraj za korespondentem do Köln. Ztg. podali, jakoby Thiers nie był zadowolony z polityki księcia Decazes i ztąd dla Francyi złowrogi stawiał prognostyk. Rada téż ministrów wyraziła swe zadowolenie z postępowania ministra spraw zagranicznych. Dobrego tego mniemania i optymizmu nie pochwalają jednak inni mężowie stanu, a ich dzienniki ostro naganiają szowinizmowi ks. Decazes. Twierdzą oni, że spekulacya na wdzięczność Rosyi ten chyba skutek odniesie, że doprowadzi do porozumienia i zgody pomiędzy Niemcami, Anglią i Austryą, w których właśnie leży interesie, aby nie przyszło do przymierza rosyjsko-francuzkiego, że Rosya, pod naciskiem Prus, Francyą opuści, i ta w końcu, pozbawiona wszelkich aliansów, stanie sama jedna w obec potężnego sąsiada z za Renu.

Senat odbył wczoraj krótkie posiedzenie, przyjąwszy porządek dzienny spraw w drugiém czytaniu. Przyszłe posiedzenie odroczono do dn. 8 b. m. — Izba deputowanych rozpoczyna dziś obrady nad projektem do prawa, które żąda, iżby senatowi przysługiwało wyłączne prawo rozdawania stopni uniwersyteckich. Jak słychać, stawi niezadługo Pascal Duprat wniosek i zażąda, aby Zgromadzenie narodowe przeniosło się do Paryża i tamże obradowało.

Komisya, obrana do sprawdzenia wyboru hr. Mun, ukończyła już swą pracę i wniesie niebawem o uznanie tegoż wyboru za nieważny. Dwóch członków komisyi, pan Turquet i pan Guichard zdawać będą sprawę przed Zgromadzeniem narodowém; pierwszy z faktów, drugi ze stanowiska publicznego prawa francuzkiego rozwodzić się będzie nad kwestyą mieszania się duchowieństwa do polityki i do walk wyborczych.

Książę d'Aumale, jenerałowie Ducrot, Bourbaki i Clinchaut przybyli do Paryża i odbyli kilka konferencyi z ministrem wojny. Obradowano na nich nad powołaniem pod chorągwie armii terytoryalnéj. W ogóle widać niezwykły ruch w administracyi wojskowéj. Pułki inżynieryi i strzelcy winceńscy rozpoczną wkrótce roboty około fortyfikacyi polowych. Piędziesięciu oficerów armii paryzkiéj zostało powołanych na kursa sztuki fortyfikacyjnéj, aby się tamże wyuczywszy, udzielać mogli instrukcyi w armii, mianowicie piechocie, jak w czasie boju należy się zabezpieczać przed nieprzyjacielem.

Na dzisiejszém posiedzeniu Izby deputowanych przedłożył minister wojny projekt do prawa, żądający 260 milionów kredytu na ukończenie budowy fortec granicznych i na zakupno materyału wojennego. Następnie po uznaniu wyboru księcia Napoleona Hieronima za ważny, rozpoczęły się debaty nad projektem do prawa, wniesionego przez Waddingtona. Paweł Cassagnac występował przeciw projektowi, nie, jak twierdził, jako zwolennik cesarstwa, ale jako katolik. — Rząd francuzki został dziś urzędownie zawiadomiony o wstąpieniu na tron sułtana Murada V. — Jak słychać, mianował rząd włoski następcą p. Nigry w Paryżu p. Gallieria.

TURCYA.

O szczegółach, towarzyszących katastrofie w Carogrodzie najrozmaitsze po dziennikach obiegają wersye. Pomijając wszystkie inne, podajemy przebieg cały dramatu carogrodzkiego podług urzędowego organu wiedeńskiego Polit. Corr., sądząc, że dziennik ten najlepsze w sprawach wschodnich posiadając informacye, najdokładniejsze może mieć wiadomości o zmianie tronu. Rewolucya, pisze Pol. Corr., jaka się w Carogrodzie w przeciągu dwóch dni dokonała, a Abdul-Aziza tronu pozbawiła, nie jest ani rewolucyą ludową, ani rewolucyą pałacową, li tylko rewolucyą ministrów. Konspiracyą zawiązano nader zręcznie i szczęśliwie przeprowadzono, prawdziwe dzieło mistrzowskie w swym rodzaju. Spiskowcy dokazali tego, że ich Abdul-Aziz powołał wszystkich do swéj rady przybocznéj. Dzisiaj pojmujemy, co za znaczenie miała nominacya tylu ministrów bez teki, jak Midhata baszy, Khalila baszy, Derwisza baszy, wówczas kiedy już Hussein Avni basza w ręku swoim dzierżył najwyższą władzę wojskową. Mimo to wszystko ani jeden włos z głowy nie byłby spadł Abdulowi-Azizowi, gdyby choć iskierkę współczucia był pokazał w ostatniéj krytycznéj chwili dla utrapień swego państwa. Miał dać z prywatnéj szkatuły pieniędzy koniecznych na dalsze prowadzenie wojny, ale o tém ani słuchać nie chciał. To sprowadziło głównie jego upadek. Dnia 29 zgromadzili się wszyscy ministrowie z W. Wezyrem na czele i nowo mianowanym Szeikiem ul-Islam Hairullah Effendim w pałacu Dolma-Bagdże i za długiemi prośbami otrzymali audencyą u sułtana. Podług innéj wersyi mieli prosić o odbycie narady pod prezydencyą samego padyszacha, na co się Abdul-Aziz zgodził. Tutaj Hairullah Effendi oświadczył nagle sułtanowi, że naród nie jest zadowolony z jego rządów i dla tego strąca go z tronu. Oniemiałego z przerażenia zaniesiono gwałtem wraz z sułtanką Walidą na przygotowany w tém celu kaik i zawieziono do pałacu Topkapa, gdzie się znajduje w bezpiecznem ukryciu. Wczoraj (30 maja) oświadczyli zebrani wszyscy dostojnicy w przytomności ulemów przywołanemu Muratowi Effendiemu że go lud powołuje na tron, na co tenże chętnie przystał, udał się natychmiast do położonego w bliskości meczetu, gdzie przypasał do boku miecz Osmanowy, a ztamtąd pospieszył do pałacu, aby zwykłe odbierać hołdy. Lud muzułmański zachował się zupełnie spokojnie. Konspiracya ministrów i jéj skutek przyjęto z właściwą wschodnim ludom obojętnościom, ale zawsze przychylnie. Więcéj poruszenia objawiało się w chrześciańskich częściach miasta Galata i Para. — Wczoraj wieczorem cały Carogród był iluminywany. Spokoju nigdzie nie zakłócono. Zapewniają, że były sułtan będzie internowany w Azyi (w Bagdadzie) i roczna pensya mu wyznaczona.

Ponieważ dzienniki niektóre wiedeńskie puściły wobieg pogłoskę o uduszeniu Abdul-Aiza lub też o grożącem jego życiu niebezpieczeństwie, minister turecki spraw zagranicznych przesłał, jak donosi telegram z Carogrodu z 2 b. m., reprezentantom Porty za granicą następujące doniesienie na drodze telegraficznéj: Ponieważ o losie detronizowanego monarchy fałszywe w świat puszczono pogłoski, pospieszam ze sprostowaniem takowych. Sułtan Murat po ogłoszeniu go monarchą rozkazał, aby strąconemu z tronu stryjowi okazywano jak największe względy i oddawano przynależne mu honory. Na mieszkanie przeznaczył mu pawilon, należący do pałacu Teheragan, położonego nad Bosforem. Abdul-Aziz napisał do Murata własnoręczny list, w którym uznaje go sułtanem i sam zrzeka się tronu, pragnąc spokoju i osobności.

POŁWYSEP BAŁKAŃSKI.

Wieści nadchodzące z Czarnogóry brzmią wojennie. Książę Nikita, zadroszcząc, jak widać Serbii, jéj zapału wojennego, myśli na seryo o wojnie z Turkami. Jak donosi Polit. Corr. polecił on swemu krewnemu Bozo Petrowiczowi, którego wysłał na konferencyą do Berlina, aby tamże poufnie oświadczył kanclerzom trzech mocarstw, że jeżeli Turcya wcześnie nie zdoła stłumić powstania w Bośnii i Hercegowinie, on nie będzie dłużéj mógł zachować neutralności i rozpocznie przeciw niéj kroki wojenne. Konferencye berlińskie, jak wiadomo, nie sprowadziły projektowanéj pacyfikacyi powstałych prowincyi, a na dobitek Turcya gromadzi siły wojskowe nad granicą czarnogórską. Indendantura zatém książęca gromadzi wielkie zapasy żywności; handlowe domy serbskie dają Czarnogórzu zboże na kredyt; także część broni zobowiązała się Serbia dostarczyć. Na przypadek wojny zamierza książę Nikita podzielić całą armię na dwa korpusy. Jeden z nich ma stanąć na granicy pod Podgorzycą, aby powstrzymać w razie inwazyi wojsko tureckie, podczas gdy drugi korpus ma wkroczyć do Hercegowiny, wesprzeć tamtejszych powstańców i połączyć się z wojskiem serbskim pod Nowym Bazarem.

Jak daléj Polit. Corresp. donosi, rachują w Czarnogórze także na ruch i pomoc małego kraiku Miriditów. Ci, jak słychać, chcą chętnie wejść w bliższe stósunki z Czarnogórcami. Wódz ich Doda przyjeżdża często do Cetynii, i jak się zdaje, myśli o zawarciu przymierza zaczepno-odpornego z Czarnogórą. Cały kraik Mirydytów składa się z 50 siół. Mała to wprawdzie pomoc, ale przypomnieć należy, że Mirydyci co do waleczności przechodzą wszystkich Słowian i tylko jedni może Arnauci wyrównują im.

Jak z Serajewa do Polit. Corresp. z dnia 22 z. m. donoszą, wydał Wielki wezyr rozporządzenie, publikowane w piśmie urzędowém wilajetu bośniackiego, według którego przestaje Hercegowina tworzyć osobny wilajet, i wcielony zostaje do wilajetu bośniackiego. Oparli się temu rezydujący w Serajewie konsulowie obcych mocarstw, dowodząc, że rozporządzenie to, gdyby weszło w wykonanie, utrudni a może uniemożebni starania mocarstw, zmierzające do pacyfikacyi powstałych prowincyi. Rzecz oparła się o Carogród, zkąd w dniu 21 z. m. nadszedł rozkaz, aby Hercegowina tworzyła nadal osobny wilajet.

Do Serajewa nadeszła wiadomość, że wojsko serbskie zamierza napaść niespodzianie na Zwornik. Armia serbska i oddziały ochotnicze zajmują stanowisko nad Driną. Wiele rodzin chrześciańskich a nawet kilka mahometańskich przeniosło się z obawy na terytoryum serbskie, gdzie gościnnego doznają przyjęcia.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

Jak prawa majowe pojmuje i rozumie najwyższy trybunał.

Monasterski Pastoral-Blatt w numerach 2—5 roku bieżącego podaje prawie wszystkie dotąd wydane wyroki najwyższego trybunału, objaśniające zrozumienie praw majowych, przeciw Kościołowi wydanych. Ponieważ ważne to są dokumenta, nas blisko obchodzące i nie jednemu posłużyć mogą do obrony, podajemy je niniejszém w dosłownem tłumaczeniu. Ograniczamy się na określeniu samém przez najwyższy trybunał wydaném, nie przytaczając przebiegu każdéj sprawy przez wszystkie instancye, jak po części czyni powyższe pismo, do którego każdego bliżéj interesowanego odsyłamy. Objaśnienia te czyli wyroki dotyczą się następujących punktów, 1) kto jest zwierzchnikiem duchownym, 2) O ustanowieniu, poleceniu i potwierdzeniu na urząd duchowny (Anstellung — Uebertragung — Genehmigung eines Amtes). 3) Ustanowienie na urząd na czas trwały — ustanowienie odwołalne (Dauernde, nicht dauernde, wiederrufliche Anstellung) — 4) Nominacya naczelnego prezesa, — 5) Urząd duchowny. — 6) Sprawowanie duchownych urzędów. — Wszystko to przyjęte z dzieła dr. Oppenhoffa „Die Rechtsprechung des Koeniglichen Ober-Tribunals in Strafsachen. Band 15 und 16. Berlin bei Reiner 1874 und 1875."

I. **Zwierzchnik duchowny.** Podług §§ 15 i 22 prawa z dnia 11 maja 1873 jest zwierzchnik duchowny obowiązany każdego podać do potwierdzenia naczelnemu prezesowi, nim urząd komuś powierzy. Zwierzchnikiem duchownym w rozumieniu prawa powyższego jest każdy, który przy obecnie istniejącym stanie Kościoła (bei der bestehenden Kirchenverfassung) ma prawo powierzyć urząd duchowny, czy to na czas trwały, czy odwołalnie — albo też ustanowić kogoś na zastępstwo lub do pomocy — albo takie ustanowienie potwierdzić.

Wyrok trybunału z dnia 17 kwietnia 1874 contra N. et Cz. — Probosz N. był oskarżony o to, że Cz. mu powierzył urząz duchowny. Sprawa dla tego pomyślnie dla proboszcza N. jako i dla ks. Cz. rozstrzygnęła, że ani proboszcz, ani dziekan nie był duchownym zwierzchnikiem ks. Cz.

Drugi wypadek podany wydarzył się w prowincyach nadreńskich. Tam było prawo już dawne, że proboszczowie mogli sobie na swą rękę przybrać księdza do pomocy i zawrzeć z nim ugodę. Taki wypadek przyszedł téż przed forum; oskarzono proboszcza K., że ks. P. powierzył urząd. nie uczyniwszy zadość prawu z dnia 11 maja 1873 § 22. Trybunał rozstrzy-

Dodatek.